

REDAKCJA  
Kopernika 34  
i Wspólna 45.  
ADMINISTRACJA  
Biuro Ungra  
Senatorska 12.

# MUCHA

PRENUMERATA  
w Warszawie  
i na prowincji  
kwartalnie  
marek 1000.  
Konto czekowe  
P. K. O. № 4680.



### Partje walczą.

Obywatel. — Matko Polsko! Jeżeli ja już ginę w agitacji przedwyborczej, to co się ze mną stanie po wyborach?

## Pycha ukarana.

Mając grube zasoby i potężne plecy,  
Szli naprzód, waląc innych, „szanowni“  
[Endecy!  
Jak ów bogacz, wczas wojny porośnięty wełną,  
Co ma w kasach gotówkę, oraz kabzę pełną,  
I jeśli go ochota na cokolwiek lechce,  
Kupić wszystko potrafi, czego dusza zechce,  
Tak i oni, Endecy, rozdęci a śmieli,  
Czegobądź zażądali dla swej partji mieli.

Sławy im oddawały swe wyborcze kreski,  
Więc Muśnicki, Korfanty i mistrz Paderewski.  
Zdolne pióra kreśliły dla ich sprawy zgłoski,  
Makuszyński, Perzyński, Stroński,

[Jabłonowski,  
Wodzów mieli huczących, niezem kamień  
[miński.  
Dwaj Grabsey, Lutosławski, Seydowie,

[Głabiński,  
Pisma mieli bezwzględne, nie darzące łaską,  
„Pospolita“, „Dwa Grosze“, „Gazetę  
[Warszawską“.

Mieli wszystkiego dosyć: nazwisk, złota, chleba,  
Czego tylko dla partji do szczęścia potrzeba,  
I szli zwartym szeregiem wyborczą areną,  
Dziwnym trafem nazwawszy partję swą  
[Ch. Je. Ną.

Zajęli przedwyborcze liczne w kraju ławy,  
W sercach im żadne zgoła nie tliły obawy,  
Żadna ich przed upadkiem nie gnębiła trwoga,  
Choć jednego nie mieli w swym programie:  
[Boga.

Kler mówił o tem dawno, co wiedział ze słyhu,  
Mówił, jak o pogłosce, dyskretnie, pocichu!  
Mówiono, że Endecja, aby mieć wyniki,  
Ma Kościół za parawan dla swej polityki.  
Mówiono, że choć Niebios wzywają leaderzy,  
Mało który w istocie w te Niebiosa wierzy,  
Że zespół wodzów partji, nazwiskami przedni,  
Zarażony niewiarą, masoni bezwiedni.

A ci szli! Pełni pychy, krzykliwego męstwa,  
Potężni i bogaci i pewni zwycięstwa!  
Rodziła im obficie przedwyborcza gleba,  
A wtem »casus fatalis!« Grom z jasnego  
[nieba!

Gdy partja do rozprawy ostatecznej zmierza,  
Napadły ich gazety Kościół i Papieża,  
Oplwały te Świętości, których czas nie skruszy,  
Ukazując prawdziwe tło endeckiej duszy.

Krzyk powstał! Kler usunął z serc wrodzoną  
[tkliwość

I wymierzył Endecji srogą sprawiedliwość.  
Dziś w partji wódz na wodza gniewa się i złości,  
Idą do walk ostatnich w rozdartej jedności.  
A czemu? Bo dla dobra swoich interesów  
Mając na ustach pełno kłamliwych frazesów,  
Zapomnieli, zapadłszy w przewrotności knieje,  
Że jest Bóg, który widzi, co się w sercach  
[dzieje.

W. B.



### W Amerongen.

Wiluś, ex-cesarz niemiecki — Co? To ty, szwagierku?

Konstanty, ex-król grecki — Tak, to ja! Wyla-  
no mnie z Aten. Przychodzę rąbać z tobą drzewo, bo jako  
monarcha do niczego innego nie jestem zdatny.

### Ogłoszenie.

Podpisany związek zwraca niniejszym uwagę wszyst-  
kich poturbowanych i pogarbowanych agitatorów i dzia-  
łaczy przedwyborczych, że przywraca im pełnię sił,  
humor bez troski i spokój ducha — *powtórnie przegar-  
bowaniem skóry, a to w myśl zasady klina wybija się  
klinem!*  
Z uszanowaniem

Związek Garbarszy Polskich.

### Zielone majaczenia.

Potomek halickich książąt obejrzał się niby lew, ry-  
czący na puszczy w czasie gradobicia! Wytarł nos  
w niebieską, zażółconą chorągiew i powiada: „Szczę-  
rozperło Ukrainu!”

A Liga leci do niego i wyciera mu noszek chustecz-  
ką wersalską.

— Od czego — pyta się — Ukrainę rozparło?

— A z dumy — powiada Hrycio.

— Ze co?

— Ze taka silna!

— Silna?

— A tak! Polska się jej boi.

— Aaa! to dobrze — powiada Liga — to my cię  
poprzemy.

— Ja chcę wdepnąć w Sowdepję — powiada  
Hrycio.

— Widzisz... niewypada — powiada Liga — możesz  
dostać niepodległość, pod naftowo-neutralnym protektor-  
ratem Anglii.

— Nehaj i tak bude — powiada Hrycio — a można  
będzie rizać Lachów?

— Można, ale po cichu — powiada Liga.

A od Warszawy huczy głos:

— Dajemy autonomję!

A Hrycio się upiera:

— Wolę — powiada — nahajkę i czerezwycząjkę,  
niż autonomję.

A Liga wyciera smutne oczy i powiada:

— Warszawa cię uciska, co? Trzeba przytrzeć ro-  
gów Polsce!

I Liga zaczyna ostrzyć pilnik, aż tu przylatuje Hry-  
cio i płacze:

— Ichnij Piłsudskij poichał w Rumunju! Uhu, uhu!

— Taak? — powiada Liga — uul! to złe....

A na granicy polsko-rumuńskiej stoi morowy Fe-  
lek-Cwaniak i śpiewa:

Nie dam sobie dmuchać w zupę — Rym, cym, cym!

I Lidze pokażę figę, — Rym, cym, cym!

Mamy wiary dobrą kupę — Oj, dana-dana!

I gwizdżemy se na Ligę. — Rym, cym, cym!

**Księgi narodu polskiego.**

**Karta naszych czasów.**

Na początku była wolność i wiara w odrodzenie Ojczyzny.

I nie było nienawiści, jeno miłość braterska i nie było lenistwa w służbie ojczyźnej, jeno zapał i wytrwanie.

Ale potem wyrzekli się Ojczyzny synowie Jej i potworzyli sobie balwany, którym się kłaniali. A balwany te nazwano „partjami”, co znaczy z łacińska „częściami” na znak, iż nie obejmują całej Ojczyzny, jeno Jej cząstkę.

Ale czciciele partji rzekli sobie: „Partja będzie Ojczyzną moją, dla niej będę pracować”.

A potem rzekli jeszcze: „Partja to ja, pracować będę dla siebie tylko”.

A tak wielką miłość Ojczyzny sprowadzili do małej miłości własnej.

A czyniąc tak — czynili głupio, jak owi majtkowie na ginącym okręcie, którzy dbają o swoje kufry i giną wraz z okrętem.

I gdy tak każda partja siebie samą za Ojczyznę uznała — powstało zamieszanie i walka.

I mówił narodowiec: „Niech raczej Ojczyzna zginie, niżby się miała odrodzić z pomocą socjalistów”.

A rzekł socjalista: „Niech Ojczyzna zginie, niżby ją mieli dźwignąć narodowcy”.

A mieszczanin rzekł to samo o wieśniaku, a wieśniak o mieszczanach.

I walczyli ze sobą ku radości nieprzyjaciół, a zgubie Ojczyzny.

Nazywali zaś tę walkę — „życiem politycznym” i dumni byli ze swej mądrości.

Ale mało było jeszcze podziału: oprócz nienawiści i kłótni partyjnych, rozgorzały kłótnie i nienawiści dzielnicowe i brat o bracie mówił z pogardą i nienawiścią.

Chociaż zwalono słupy kardonowe na granicach zaborczych, pozostały one w duszach.

Irzekł wielkopolanin: „Ojczyzną moją jest Wielkopolska, a reszta Polski godną jest pogardy i nienawiści”.

A tą mową uznawał sam siebie za pruskiego niewolnika i utrwał zbrodnie zaborców.

A to samo rzekli dawni niewolnicy austriacy i moskiewscy, utrwalając przez to zbrodnie zaborców.

I stało się wielkie zamieszanie w kraju i zawiść tryumfy święciła, a nie było nikogo, kto by budował kraj.

Tak synowie zjednoczonej Polski bluźnili przeciwko zjednoczeniu, a było wielu mędrków, którzy pochwalali to.

Brnęli więc polacy w dawne błędy, niczego się z his-

torji nie nauczywszy. A gdy czytali o błędach przodków swoich, dziwili im się i uśmiechali z wyższością, a sami głusi byli, jak ich przodkowie na głosy ostrzegawcze.

Z łaski Bożej odzyskawszy wolną Ojczyznę, o czym marzyli i za co ginęli ojcowie ich — nie umieli daru tego ocenić. Rozplenili setki grzechów na ciele Ojczyzny, a nie było nikogo kto by je peł.

Z wewnątrz żarła kraj niby rdza: nędza, ciemnota, lenistwo, i niezgoda, a zzewnątrz: źli i silni sąsiedzi.

Ale mimo to nie słuchali polacy wieszczego głosu, wołającego zza grobu:

„Nastąpi postronny nieprzyjaciół i pobije was rozpierchnięte i powaśnione”....

**K. P. K. — P. K. K. P. — P. K. P.**

W życiu politycznym trzeba się orjentować.

To trudno: kto chce być dobrym obywatelem, musi się zapoznać z polityką i policją, stagnacją i restauracją, z senatem i sanatorjum, krematorium i oratorjum.

Np. skroty: wybitny polityk musi rozróżniać K.P.K. (Klub Pracy Konstytucyjnej) od P. K. P. (Polskie Koleje Państwowe) i P. K. K. P. (Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa).

Albowiem mimo wielkich na oko podobieństw — organizacje te mają wiele różnic.

Np. P. K. P. idą zwykle bardzo powoli i K. P. K. też powoli się porusza, ale K. P. K. skacze z kamienia na kamień, a P. K. P. tego nie potrafią. Dalej: P. K. P. wlekuje się na lewo i na prawo i K. P. K. — też, ale P. K. P. mają rozkład jazdy, a K. P. K. — nie.

A cóż dopiero P. K. K. P.!

P. K. K. P. — drukuje banknoty, a K. P. K. — tylko odezwy. Do P. K. K. P. ma pretensję cała Polska, a K. P. K. ma pretensję do „Polski”, która wychodziła co tydzień, a teraz już nie chce.

Między P. K. P. a P. K. K. P. jest różnica o jedno K., ale jest podobieństwo w tem, że obie instytucje mają deficyt.

Jest jednak jedna rzecz wspólna u K. P. K., P. K. P. i P. K. K. P.:

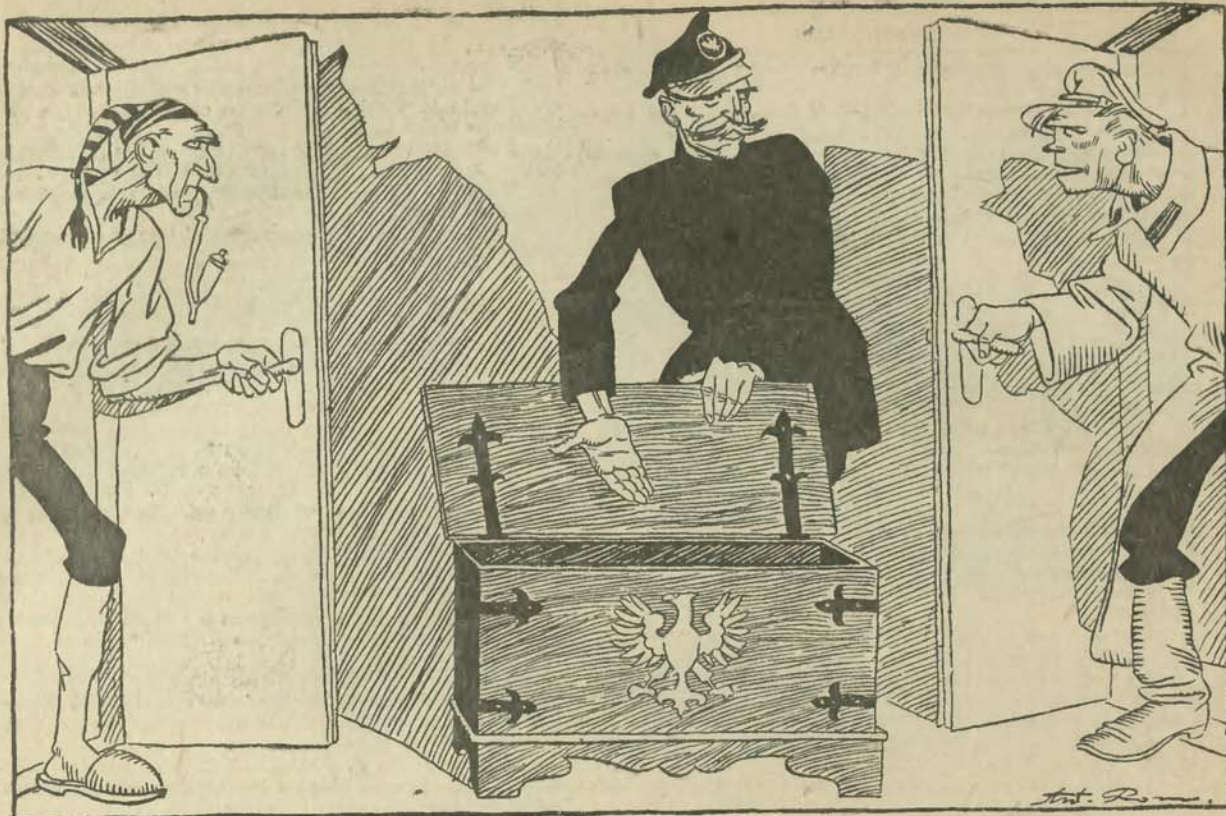
W P. K. K. P. — najczęściej jeżdżą ludowcy, P. K. K. P. — nie jechałoby tak na lew na szyć, gdyby ją podtrzymali ludowcy, a K. P. K. — ma zamiar do wyborów pojechać na ludowcach.

Bardzo trudno jest się w tem wszystkim zorjentować!



**Ładne poręczenie.**

Francja. — Ja tego lotra zabiję!  
 Anglja. — Nie, nie, ja na to nie pozwolę. Ręczę słowem honoru, że choć ciebie oszuka, ale mnie odda dług co do feniga.



**Niemiecko-polska konferencja w Dreźnie.**

Polak. — Chcecie tranzytu przez Polskę? Owszem! Nawalcie mi tu rubli i marek niemieckich ale w zlocie, a możecie wziąć przez mój kraj z Berlina do Moskwy i z Moskwy do Berlina nawet Ludendorfów i Trockich.

**Z. R. i U. O.**

— Nie wiesz, kto zwycięży w tym roku przy urnach wyborczych do Sejmu i Senatu?  
 — Kto zwycięży tego nie wiem, ale kto przegra z kre-  
 tesem, to wiem na pewno.  
 — Gadaj!  
 — Przegrają dwie partje: „Zdrowy Rozsądek“ i „Uko-  
 chanie Ojczyzny“.

**Krytyk.**

Członek klubu paskarskiego, pan Jacenty, siedząc w cukierni, odkłada stos gazet i ziewa:  
 — Jak cholery dla konkurentów pragnę, żeby w ga-  
 zetach przestali pisać o bandytach, to człowiek nie  
 miałby czułkiem co czytać.

**Recepta na poemat współczesny.**

Aby zdemokratyzować ostatecznie poezję, w myśl naj-  
 nowszego hasła: „sztuka na ulicę“! redakcja „Muchy“ po-  
 daje receptę na współczesne utwory różnych kierunków  
 A więc weźmy jako temat utworu np. wiosnę.

„Zniknęły już śniegi, spłynęły już lody  
 I rzeka porusza się gładko.  
 Jaskółki, szczebiocząc, wybiegły z pod wody  
 Całe ich unosi się stadko.  
 (T. Lenartowicz)

Jeżeli opuścimy znaki pisarskie (oprócz kropek), za-  
 czniemy każdy wiersz od malej litery i niektóre słowo  
 napiszemy dużemi literami — to będzie już utwór bardziej  
 współczesny. Szczególniej jeśli jeden wiersz nie będzie  
 umieszczony równo pod drugim.

„zniknęły już śniegi...  
 spłynęły już lody —

I RZĘKA porusza się gładko  
 jaskółki  
 szczebiocząc wybiegły z pod  
 WODY....  
 całe ich unosi się STADKO.....

Ale niedość tego, aby utwór był jeszcze nowocześniej-  
 szy, trzeba w nim także innych zmian, zależnie od kierun-  
 ku, do którego wiersz ma być zaliczonym.

A więc oto np. utwór grupy t. z. „blokistów“ którzy  
 tworzą blok przy Bloku pod wezwaniem św. Pikadora:  
 Śnieg już zniknął z trotuaru  
 I rysztoł porusza się gładko  
 Ja choć dostałem kataru  
 Z zapalem kłaniam się kwiatkom.

Albo:  
 Śniegi, śniegi, śniegi...  
 białe jak kolo Onegi,  
 Puściliście się już w biegi,  
 I Newa płynie szerokotorowo  
 Raspaszoll Ot, zdarowol!

Wiersz ze zdroju natchnienia ekspresjonistycznego:  
 Czemu zniknął Biały ŚNIEG? —  
 Legł —

na mą duszę —  
 zwątpień stek, be —  
 w zawierusze —  
 zniknął Biały ŚNIEG —  
 Hej, jaskółki z mem Sercem —  
 do spółki —  
 poruszcie się gładko —  
 O! S-t-a-d-k-o!!!

A oto wzór na wiersz futurystyczny:  
 Śniegonikną plynolody  
 Gładkorusza rzekafale  
 Jaskółkują szczebiowody  
 Stadkawijąc doskonale.

wiersz formistyczny wyglądać będzie tak:  
 Śniegi nabiegi na brzegi kolegi  
 wylegi legi niegi na lody ogrody  
 na wody brody wygody gody  
 porogi na rogi bogi na rzeki że daleki, że kimono, na łono  
 jaskółki, spółki miłosne, na wiosnę, rosne. Się zwija, mija,  
 obija, owija to stadko, tak gładko  
 Zagadko!

A wiersz prymitywistyczny? Poprostu tak:  
 Ene due rabe  
 Rozpęczyło żabę  
 Ene due resz  
 Rozpęczyło wesz!

**Przyczyna.**

- Nie wiesz, poco rząd nadrukował nowe banknoty wartości 10000 marek?
- Dla ułatwienia pacjentom placenia honorariów lekarskich.

**Ogłoszenia**

które, gdyby było można, zapełniałyby aż po brzegi prasę warszawską.

Gorzelnię prywatną ze wszelkimi dowcipnemi urządzeniami, sprzedam lub zamienię na dobrze prosperującą szulernię. Nowolipie 192 m. 46, IV-te piętro w oficynie poprzecznej. Jojna Harmider.

Do roboty przedwyborczej na posła do Sejmu potrzebni mężczyźni w sile wieku, ze zdrowymi płucami. Łatwo wspinający się na latarnie mają pierwszeństwo. Placa na akord lub stosownie do umowy od sztuki zwabionego wyborcy. Oferty sub N. D. 126.

Do renomowanego handlu żywym towarem na wywóz do Południowej Ameryki są poszukiwani ruchliwi i energiczni agenci. Lekka praca, dobra prowizja. Zgłaszać się do centrali firmy „Eksport kobiet” ulica Rozbickiego 19 w Warszawie.

Fabryka żywności „Okpipol” plac Skublińskiej 21, nabywa po wysokich cenach: gips do wyrobu śmietany, sacharynę do słodzenia marmelady z marchwi, kwas pruski używany przy fabrykacji octu, oraz wszelkie ilości zgnilych jaj. Zapytać o chemika firmy.

Restauracja „Pod wesołym Pawiakiem” ulica Trzech Złodziei 29, poleca obiady z dwóch dań kocich i jednego końskiego po 1500 mk. Śniadania i kolacje dla amatorów kataru żołądka.  
Z uszanowaniem  
R. Migdał.

Rutynowany bandyta z większym kapitałem wstąpi do wspólni w tejże branży. W ostatecznym razie jest gotów nabyć na własność sklep spożywczy w ruchliwej dzielnicy miasta. Oferty B. B. 473.

**List wyborcy do posła.**



Wielemożny Panie Pośle!

Wi każdy, że ze mnie na całkiem wieś i gminę mądrala najwinkszy i najcwańszy. Na ten przykład, kiedy fujarom somsiadom moim zdawało się, że potrza wyzbywać się zboża, jako że tanieje, tom im do samych wnętrzościów mózgowych gadał, aż uwierzyli, że są głupie, bo ziarno trza trzymać i styry roków, aż ciaruchy zryć chcunicy zaplaco co chłop zechce. Abo kiej proboszcz kazali zbierać składki na szkołę i elementarze, to zbuntowałem mu ludzi, że się uparli i pedziały: chłopski rozum mamy sami a to grunt i bastal — a ze szkółów nam nic nie przyńdzie! Znowuj, kiej przyszło otwierać kino, tom pirwszy był za tem, jako że to fajny jenteres te karuzele z obrazkami i człek sie nieraz uśmieje, ze mu guziki w majtkach trzeszczą a dziurki w pasie. A jak raz przyjechały tu babsztyle z namową, by dawać złoto i srybło, bo skarbowa pończocha próżna, tom w rękach drungal dzierzunicy skrzyknął co śwarniejsze chłopaki, by brały kijaki i cepy i dawaj na baby: a poszły won, komuniste! Jeszcze by czego? Az o tem gazety pisaly, moje chrzczone imię i honorne nazwisko spasionymy literamy drukując! Takim ci ja jest! Wisz se pan poseł?

A to wszystko to wam pedam ino poto, byście się ze mną tera przy wyborach liczyli, bo jak ja wieś przekabacę, tak i będzie głosować. Zebyśta zaś wiedziały, czego my chcema, to wam tu wyliczę po kolei nasze gromadzkie żundania. My już tera nie takie głupie barany. Beł tu w niedzielę jeden Okoń i pedział nam, co się chłopu należy sprawiedliwie. Winc tak:

- 1) rzund ma być chłopski
- 2) wszycka ziemia do jednego zagona ma być panom wzięta i dana chłopom
- 3) miasta i kamienice mają być zburzone do gołej ziemi, by więcej było dla nas roli
- 4) Miejskie janteligenty i ciaruchy mają być zabrane do plugów, by siały, oraly, gnoily a chłop se wygodnie do góry brzuchem leżał i wszelakich uciechów zażywał.
- 5) Podatki bedo zniesione na amen, a rzund, który będzie, będzie chłopom dawał pensją tygodniową.
- 6) wszyckie szkoły mają być zamkninte, materiał wzinty na obory, a nauczyciele wywieszane, bo to same osły.

Jak pan poseł miarkujo: będzie tak, czy nie? Powieta, ze to baj-baje, co? Jak chceta. Albo mandat wam, a to, co się wyżej rzekło nam, albo wam figa dardanelska a my se weźmiemy Okonia lub inszego szczupaka! Choćby i mnie, to tyż gmina wybierze! Chęć pan poseł ostać się przy sejmowym chlebie, to mają wóz i przewóz. Niech wybierają, Ostaje się dla pana posła bez wielgiego uszanowania, bo wiem, że jak ten list przeczytają, to powiedzom żem zdurniał.

+++ Marcin Gajda

Gospodarz ze wsi Latawice Wielgie  
gmina Małe Gomulowo,

**ST. CICHOCKIEGO**  
ŻÓRAWIA № 28. TELEFON № 407-17.

**PALIA**  
WYKONANIE SZYBKIE, DOKŁADNE I PUNKTUALNE



**Zabawki przedwyborcze.**

— Co? Redaktor pisma o przeciwnym kierunku idzie przez naszą ulicę? Buch go doniczka!



### Interpretacja logiczna.

— Ny, panie Jankiel! Co to jest polskie swoboda?  
 — Uj! to fajne swoboda! To jest kiedy mniejszosc od wieszszoczcy staje sie wieszszoczczą od mniejszoczcy.



### Na Litwie.

— Co, żmogus? Ty tak spieszysz z pałką i z nożem na polaków? Daj spokój! Z powodu wyborów do Sejmu oni się sami w Warszawie pozabijają, to po co masz się ty męczyć!

### Polityczna kołowaczna.

Pewien ceniony polityk, a mój stary znajomy tak głęboko wlaź w politykę, że stale używa zwrotów politycznych.

Np: nim cokolwiek powie, zawsze poprosi o głos, lub gdy mu bardzo pilno, wnosi „nagły wniosek”.

Obecnie jednak, w okresie przedwyborczym, zupełnie stracił głowę. Spacerujemy spokojnie po Alejach, kiedy on nagle podnosi głowę i mówi:

— Chodźmy do domu, bo deszcz kape-ka.

— Kto? Fedorowicz?

— Co? — wybałuszyl oczy.

Nie zrozumieliśmy się.

Zaplątał mu się pies pod nogi:

— Zabierz pan tego *pe-pe-piesa* — woła — bo go *lu-ende-kne!*

Dalej powiada:

— Chodźmy do jakiej *restituty*, bo w domu żona *en-pe-pierse* bieliznę, nie chce mi się wracać.

— Cóż tam syn pański? — pytam.

— A cóż? Posłałem go do Zakopanego i myśli pan, że się poprawił? Taki sam *cha-dousz*, jak był!

### Pieśń dziadowska o doli emeryckiej.

Posłuchajta ludkowie,  
 Co emeryt wam powie:  
 Jako miseczkę już nosi,  
 O jałmużnę ludek prosi,  
 Że był nauczycielem!

Pod kościół daje nura,  
 Tam je emerytura,  
 Tam ma datki i dodatki  
 Przez książki, jak jensze dziadki,  
 Nijakich paragrafów!

Jeśli miał co do brania,  
 Dajali „wyrównania”,  
 Od „dochodów” mu stracali,  
 „Pragmatyki” pouczałi,  
 Aż zeszedł na psy zgoła!

Cięgiem obiecowali:  
 Jak się zima przewali,  
 Że dostanie wnet pobory  
 I wszelakie niedobory,  
 Austryjskie gadania!

Pacirze mruczy tera:  
 A bodaj to cholera!  
 Takie pobożne nucenie  
 Dziadów wprawia w zadziwienie,  
 Że się modli za skromnie!

Uyciel poniekótory,  
 Czekal emerytury,  
 Zapominal o kościele,  
 O dziadach też mało-wiele,  
 Aż „ustawę” obaczył!

W niej obietnic bez miary  
 Napisali psie wiary!  
 A jak przyszło do wypłaty,  
 Starczyło ledwo na laty  
 Wedle dziurów poszycia.

Co rusz, to dokumenty,  
 Dawaj im, Panie Święty,  
 Żeby to Sejm wiedział o tem,  
 To ustawęby z powrotem  
 Kazał tego naprawić!

O lepiejbys ty, bracie,  
 Siadł na stolcu w Senacie,  
 Kalkulował se ustawy  
 Jako masz dość w piśmie wprawy,  
 Kiejs jest jentelegentem!

Lecz sterczysz pod kościołem,  
 Świecisz tam ciałem gołem,  
 Zima ci już jest za pasem  
 A ty se głoduj temczasem,  
 Za to, żeś dziatki uczył!

Dziady patrzą, jak żmije,  
 Robisz im konkrecyje!  
 Od kościelnych spędzą progów,  
 Przeważą cię od pedagogów  
 To ci los emeryta!

### Żegnam się wreszcie:

— Dowidzenia!

— *Posiedzenie samknęte* — mruczy mi uprzejmie w odpowiedzi i odchodzi.

— Biedny człowiek — mówię do siebie — od tej polityki już mu głowa *ka-pe-ka*...

— Tfu! i ja!

### Pytania bez odpowiedzi.

— Powiedz mi, czemu policja rozpędza „czarnych giełdziarzy”, prasa zaś notuje codziennie kursy walorów na czarnej giełdzie?

— Nie wiem. Ale może ty wiesz, czemu gra w „trzy karty” jest prześladowana przez prawo, gdy tymczasem gra w jedną lub dwie talje kart jest dozwolona?

— Także nie wiem.

— No, to obadwaj nie wiemy.

### Wytłumaczył.

— Tatusiu dla czego Sejm nasz nazywano *walnym*?

— Bo tam posłowie często *walili* pulpitymi.

**Jesień.**

Nadchodzi jesień, pani słodka,  
Co mgły żalobne snuje z motka,  
Co drzewom liście rdzawe czesze  
I nawołuje ptaszat rzeszę,  
Aby leciały gdzieś, za morza,  
Gdzie im jaśniejsza załśni zorza...  
Więc lecą ptaki za mgły sine  
W jakąś słoneczną Cud-krainę,  
I precz unoszą skrzydły swemi  
Dobre piosenki naszej ziemi...  
A ziemia nasza w smutnej ciszy,  
Ostawszy sama, głucho dyszy  
I marzy Piasta ciche sady,  
Owocujące dla gromady,  
Co żyła w zgodzie i jedności...

Byliśmy niegdyś sercem prości,  
A duchem, jako dąb wyniosły,  
Przeto jesienie — skarb nam niesły...  
Dziś także idzie jesień słodka,  
Lecz jeno smutek snuje z motka,  
I w pajęczyny jego siwe  
Spowija serca robaczywe,  
Z których nic nigdy nic wyrośnie  
Nawet o bujnej, złotej wiośnie



**W Mezopotamji.**

Turek do Anglika. — A teraz odknaj, bracie, [od mojej] nafty, bo cię poszczuje Kemal-baszą.

**List**

towarzystwa Mordochaja - Skatnienko do Ilij Polusztannikowa (onze Hilary Spodenstvi) i polskiego czynownika w Brześciu Litewskim.

Miły Ilija!

Choć my i służym po innej części, bo ja postąpił na służbę w Sowietkiej Matuszkie Rassii a ty w przywislńskich guberniach—jednakoz stara družba nie powinna rdzewieć. Pamiętajmy zawsze o tych szczęśliwych czasach, kiedy służyli razem w carskiej policji i filozofowali przy szklanceczce oczyszczonej.

Tak jak teraz niewoźmożnie jest nam takim obrazem czas przewodzić—to my po krajniej mierze zawieźmy korespondencję: ty pisz mnie co słyhać w Priwislńju a ja ci opisywać będę Matuszku Rassieju.

Dla początku napiszę tobie co słyhać w naszej „Ere-sefeserce” i jak my, stary czynownicy naród, dzieła swoje tutaj wieziemy! W pierwszą głowę donoszę tobie lubieźny druho, że my się już całkiem pogodzili z sowieckiem prawitielstwem i postąpili całym tłumem na służbę do niego.

Placą nam dobrze i znowu nasza stara, doświadczona biurokracja trzyma Rassiju w swojej łapie. Sowietka władza przekonala się, że nadzieja na rewolucję w starej Jewropie zrobila klapę i przykazala odstuplenie na całej lini do carskich metod.

Najgorsza bieda, że rubel sowiecki sprzedają teraz na funty a chleb na luty a i to gliniany albo drewniany. Tak, że choć dostajesz kilka biljonów albo tryljonów miesięcz-

nie, to więcej masz z tego nulów (których w tryljonie jest 12) jak pożytku.

Dużo śmiesznego mamy z waszą delegacją rewindykacyjną i reewakuacyjną, z którą Sowiety bawią się jak koszka z myszką: a to armaty polskie utonęły, a to sztandary się spaliły, a to obrazy ukradli, a to prosto mówi się: „nie oddamy!” i koniec!

Jak tylko w Prywislńju większy bałagan się robi, tak zaraz sowiecka władza robi się nachalniejsza i mówi, że nie odda tego czy owego. A polska delegacja, choć na ściankę lizie, nic ona zrobić nie może tak, jak dokoła jest obstawiona sowieckimi agentami. Dużo tu innych intieresnych historji się zdarza, które ja tobie opiszę po kolei.

A póki co—ściskam cię serdecznie i zostaję bywszjy policejskij unterofiger a terażniejszjy komisar Gubsownarchozu Afanasij Fortepjanowicz Mordochaj-Skatnienko.

**Sprostowanie.**

W numerze 39 „Muchy” wkradła się omyłka. W artykule *Endecja i Duchowieństwo* wydrukowano: „za napaść na Papieża Piusa XI i wogóle na władze kościelne, napaść zamieszczoną w „Myśli Niepodległej”, powinno zaś być: „zamieszczoną w „Myśli Narodowej”, co niniejszem prostujemy.

*Aut Rom.*



**Bieg maratoński Konstantynopol—Ateny.**

Gre k. — W tym biegu zwyciężę napowno, bo tak zmykać, jak ja, nie potrafił nikt na świecie, nawet moskal.]



### Wybory. Endecja, Pepees i... ten trzeci.

A to ci przedwyborcza wesola facecja,  
 Klóca się: chudy Pepees i tłusta Endecja.  
 Nie widzą, gdy im w kłótni czas przyjemnie leci,  
 Że zyska na ich swarach, jak zwykle, ten trzeci!  
 Ten trzeci, co chłop zacny, co ma olej w głowie,  
 Ten trzeci, co się skromnie Centrum Polskie zowie.

Ten trzeci, co wyborcze zabierze im dusze,  
 Gdy oni lżyć się będą w kłótni zawierusze!  
 Ten trzeci, co ma dużo sympatji w narodzie,  
 Ten trzeci, co wyrusza w spokoju i zgodzie,  
 Ten trzeci, co zdjąć Polsce może wszelkie troski,  
 Ten trzeci, Centrum Polskie: Skulski, Ponikowski!

### Z metody Ollendorfa.

— Czy ojciec twojego przyjaciela (*le père de ton ami*)  
 kandyduje do Senatu?

— Ojciec mojego przyjaciela nie kandyduje do Senatu,  
 tylko stryj (*seulement l'oncle*), który umie doskonale sypiać  
 siedząc w fotelu (*dans un fauteuil*).

— Czy kupiec (*le marchand*) z rogu ulicy (*au coin  
 de la rue*) jest biedny?

— Kupiec z rogu ulicy nie jest biedny (*n'est pas  
 pauvre*) tylko był dawniej uczciwym człowiekiem (*un homme  
 honnête*).